

Życie duszy.

„Ponieważ celem sodalicji jest torowanie drogi przez Maryję do Jezusa, więc pierwszorzędnym obowiązkiem każdego sodalisa jest praca nad doskonaleniem swego stanu duchowego, wewnętrznego, i dążenie do zjednoczenia dusz w Bogu“.

To przypomnienie ustaw naszych przez O. Moderadora, dało mi wiele do myślenia, rozważałam je wszechstronnie, rozbierałam szczegółowo, i pragnę podzielić się z siostrami - sodaliskami wynikiem tych dosyć szeroko zakreślonych rozważań.

Życie duszy — to słodkie życie. Najpożyteczniejsze zajęcie, jakie być może, to zajmować się swą duszą, budzić ją i wzmacniać. Zajęcie to nie zgotuje nigdy zawodu, a codzień nowe przynosi radości i zowie się życiem wewnętrznym.

Nie pierwszy to raz na łamach „Dworu Maryi“ o życiu tym się wspomina, a jednak wiele stron jego da się jeszcze gruntowniej oświetlić, głębiej zbadać, a przez to lepiej poznać, zrozumieć.

Nie wyobrażajmy sobie, że życie wewnętrzne jest niezgodne z wymaganiami życia rodzinnego i towarzyskiego, któremu nieraz tyle myśli i czasu poświęcić trzeba. Tak, jak fizyczne życie, polegające na niustannym obiegu krwi, nie przeszkadza zewnętrznym zajęciom, tak i wewnętrzne, polegające na ciągłym pamiętaniu o Bogu, w niczym nie przeszkadza, ale przeciwnie, pomaga pełnić je spokojniej i doskonalej. Uczy ono uważać serce za świątynię, którą zamieszkuje Bóg, i wobec tego Boga dusza rozważa, mówi, działa i spełnia swe obowiązki.

Na ogół ludzie są bardzo uprzedzeni do życia wewnętrznego. Jedni widzą w nim niewolę, ofiarę, przymus, inni gardzą nim, jako zbiorem drobnych praktyk, krępujących umysł, odpowiednich dla osób niekulturalnych. Tymczasem życie wewnętrzne, to takie, o jakim św. Paweł mówi: „Żyć już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. Chrystus bowiem jest tam Mistrzem, doradcą, przewodnikiem i siłą. Do Niego zwraca się dusza ze słowami: „Mam Ciebie, Boże, czegoż mi więcej potrzeba“. I w takim zjednoczeniu widzi Boga, słucha Go, rozmawia z Nim, myśli o Nim i kocha Go.

Widzieć Boga, jest to wystawiać sobie, że jest przy nas, jako nierozdzielny przyjaciel przy pracy, w modlitwie, na przechadzce i w spoczynku. Słuchać Boga, to pamiętać na Jego rozkazy, zakazy i rady, to rozważać św. Ewangelię, to zgadzać się z wolą Bożą. — Rozmawiać z Bogiem, to modlić się głównie sercem, choć nie ustami, modlić się aktami strzelistymi, rozmyślaniem codziennym, to powierzać Bogu swoje radości, przykrości, pragnienia, ofiary i intencje. — Myśleć o Bogu, to nie zapominać o Jego obecności w nas, odczuwać, że w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy, że On przebywa w nas niewidzialnie, a w niebie w chwale i majestacie. — Kochać Boga,

to miłować Go ponad wszystko, dla Niego samego, a bliźnich w Nim i przez Niego. Pamiętajmy, że cała nauka Chrystusa opiera się na miłości i miłosierdziu, że nawet na sądzie ostatecznym głównie o uczynki płynące z miłosierdzia pytani będziemy. I dziwnie, że Chrystus, mówiąc o tych uczynkach, wymienia tylko uczynki co do ciała, a pomija do duszy się odnoszące. Powiada przecie wyraźnie: byłem głodny, spragniony, nagi... Kiedy to rozważamy przychodzi nam na myśl, że le właśnie uczynki najwięcej i najlepiej doprowadzą miłości bliźniego, bo są widoczne, realne, gdy tamte, choć zapewne ważniejsze, mogą być nieraz tylko sentymentem romantycznym, zadowoleniem egoistycznym. Jeżeli je pełnią ludzie zamożni, to, niestety, działają też czasem z wyrachowania, ze skąpstwa, bo one nie nie kosztują, gdy pierwsze pociągają za sobą wydatki. Tymczasem bogatsi mają obowiązek pełnienia uczynków miłosiernych jednych i drugich, bo dla ubogich, a pragnących także służyć bliźnim i mieć zasługę, tylko moralne są dostępne.

Najlepiej uczy życia wewnętrznego i uprzednia je częste przystępowanie do Sakramentów św., codzienne przyjmowanie przynajmniej duchowej Komunii św., nienawiść grzechu, odrywanie się od wygod cieleśnych, od pragnienia sławy i pochwał, unikanie próżniactwa. Hamuje zaś życie wewnętrzne zbytne przywiązanie do ziemi i doczesności. Są bowiem ludzie, którzy zgodziliby się chętnie znieść tu wszelkie niepowodzenia i kłęski z życiem ziemskim związane, byleby wiedzieli, że tu wiecznie żyć będą, a śmierci nie zaznają. I nigdy nie zatęskniliby do Boga, do oglądania Go twarzą w twarz w niebie. Przeciwnie, kto wewnętrznym żyje życiem, ten tak przywykł do stałego obcowania z Bogiem, że nie widząc Go na jawie, tęskni do Niego, czuje po prostu głód Boga, i w Nim tylko widzi szczęście swoje, a poza Nim szczęścia nie uznaje. Tak też wielka św. Teresa mówi w pięknej swej glosie:

„Przed życiem czuję, nie przed śmiercią trwogę,

„Bo takie światy widzę tam, przed sobą,

„Że mi ten ziemski grobową żałobą“...

Dalej, przeszkadza jeszcze życiu wewnętrznemu niepotrzebne rozważanie przeszłości, które chyba w połączeniu z żalem za popełnione winy jest w życiu wewnętrznym usprawiedliwione. Tak samo ponętne rojenia o szczęściu w doczesnej przyszłości są tu zawadą. A więc, o ile to świata tego dotyczy, o przeszłości zapomnieć, o przyszłości nie marzyć, bo najważniejszą dla duszy jest t e r a ż n i e j s z o ś ć, ten czas działania, ta chwila obecna do nas należąca, z pragnieniem postępowania zawsze według upodobania Bożego.

Niedobrze jest także niepokoić się ciągle dawnymi grzechami i lękać się, czy są odpuszczone, czy dobrze odbyte były dotychczasowe spowiedzi. Warto tu zaznaczyć, co mówi w tej kwestii O.